Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 3.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 9 Maja 1925.

TREŚĆ:

Jutrzejsza czy wczorajsza Rosja.

Obecny stan stosunku Polski (Polski rządzącej!) do Rosji scharakteryzować się da w sposób następujący: obok ogólnej niechęci do Rosji, jako takiej, oraz strachu i nienawiści do Rosji Komunistycznej przeważać zaczął zmysł praktyczny, który nasunął konieczność zbliżenia gospodarczego polsko-rosyjskiego.

Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że jeśli Związek Republik Sowieckich skwapliwie na zbliżenie gospodarcze z Polską zgodził się, to niewątpliwie przemawiał za tem ich interes państwowy, podobnie jak i polska racja stanu zmusiła nasze czynniki miarodajne do wyzbycia się strachu przed widmem bolszewizmu za cenę odzyskania rynku rosyjskiego.

Jeżeli przyjąć jeszcze pod uwagę projekt zmiany konstytucji R. S. F. S. R. w kierunku dopuszczenia inicjatywy prywatnej na terenie gospodarczym, mającej, jak mówi się w projekcie, na celu „rozwój sił produkcyjnych kraju" — nie dziw,

że pewne czynniki polityczne trapi obawa przed możliwością udowodnienia, że nawet przy ustroju sowieckim sytuacja gospodarcza może się poprawiać.

Cóż to za czynniki? I dlaczego za wszelką cenę i wszelkimi środkami usiłują przeszkodzić zbliżeniu gospodarczemu polsko-rosyjskiemu.

Przedewszystkiem—„przedstawiciele" t.zw. trzeciej Rosji, czyli—według ich nomenklatury—Rosji jutrzejszej.

Są to nieprzejednani wrogowie ustroju sowieckiego. Zgoda. Lecz jakimi środkami zwalczają ustrój ten, niszcząc równocześnie własną ojczyznę—jest powszechnie wiadomem. Interesuje nas w tej sprawie inny moment.

Jeśli Polska, prowadząc wojnę z Rosją Sowiecką, korzystała z usług emigracji rosyjskiej, — było to zupełnie zrozumiałe, gdyż każda strona wojująca ma prawo wyczerpywać—przynajmniej według etyki dotychczasowej narodów—wszelkie środki walki.

Rola jednak synów Rosji, nasyłających siły obce na swoją ojczyznę, nosi cechy daleko idącego upodlenia.

Lecz nie o to chodzi. Nie chodzi nam o umoralnianie obozu Sawinkowa, ani autora „Sanina". Niech się o to trapią ich uczciwsi kompatrjoci.

Oddawna już obóz ten, pchając do walki z Rosją społeczeństwo polskie, maluje grozę — swej sytuacji, powołując się sentymentalnie na to, że przecież i Polacy znają katusze emigracji w okresie stuletnim walk o niepodległość.

Wielu z nas tumaniono tym pozornie logicznym argumentem, a raczej sentymentem.

Przedstawiciele 3-ej Rosji zapomnieli jednak o jednym szczególe: polscy rewolucjoniści okresu powstańczego walczyli nie przeciw Polsce, a o Polskę niepodległą. Rozbici byli przytem na dwa obozy: jeden pozostał na swojej ziemi ojczystej i nawet wbrew woli większości społeczeństwa ginął na szubienicach w walce z rządem zaborczym, rządem carskim, drugi obóz, będąc na emigracji, pomagał swym towarzyszom w walce tej. Podkreślić przytem należy, że Polacy, którzy uważali się za duchowych przedstawicieli przyszłej Polski, gdziekolwiek byli, stawali w szeregach walczących o wolność

własnego kraju. Wybitnym przedstawicielem tego typu polaka był Kościuszko w Ameryce. Podczas gdy obecni przedstawiciele 3-ej Rosji, gdziekolwiek są, walczą nie tylko przeciw swemu krajowi, lecz i przeciw ruchowi rewolucyjnemu w danym kraju.

Asumptem do tak ostrego wystąpienia przeciwko monarchistyczno-demokratycznej emigracji rosyjskiej jest polemika na łamach prasy polskiej na temat: z jaką Rosją pójść należy. W polemice tej bierze żywy udział emigracja rosyjska, podjudzając i dążąc wyraźnie do wojny polsko-rosyjskiej.

Pragniemy w skromnym artykuliku tym ostrzec zapalonych przyjaciół „Rosji jutrzejszej", że mamy do czynienia z farbowanym lisem, że w naszem pojęciu i znajomości rzeczy Rosja jutrzejsza identyfikuje się z Rosją wczorajszą.

Pamiętny jest dla nas moment, gdy w końcu 1919 roku w chwili pozornego zwycięstwa Denikina i Judenicza nad armją sowiecką wojska polskie musiały na pewien czas powstrzymać pochód zwycięski przeciw sowietom, gdyż Polska w owym momencie obawiała się bardziej Denikinów, niż bolszewików. Albowiem mężowie stanu Polski obawiali się bardziej o granice Polski, a nawet wręcz o utrzymanie niepodległości w razie zwycięstwa Denikinów, niż Sowietów.

To nam daje prawo moralne do obawy przed mącącą nam pokój kontrrewolucją rosyjską, siedzącą nam na karku i... bodajże na utrzymaniu... Odważniejsi z pośród nich jechać powinni do Rosji i tam walkę prowadzić, jeśli się za ideowych przeciwników uważają, reszta pozostawać może tam, gdzie przebywa na prawach lojalnych cudzoziemców lub mniejszości narodowej, których w takim wypadku również bronić będziemy przeciw wszelkiej krzywdzie, choćby doznawanej ze strony opiekunów mniejszości pp. ministrów Thuguttów, St. Grabskich i innych.

[redacted]

Ciszej nad tą bombą!..

(Na gruzach bombiastej polityki).

Obudziło się patrjotyczne Stare Miasto. Obudził się Kiliński. Zafalowało stare wino w piwnicach Fukera.

Jakiś Trojanowski piekielną maszynę przygotowywał. Nie wytrzymał zegar piekielny i, syknąwszy z przerażenia, pękł, pragnąc, by w tej dzielnicy wywrotowiec światła Bożego nie ujrzał.

W chwilę po wybuchu bomby perditowej pada druga bomba śledcza: Trojanowski był konfidentem defenzywy!..

Niebywałe oburzenie: pod pręgierz, pod pręgierz!! I słusznie, choć państwowo-ostrożnie, przebąkują o konieczności dymisjonowania — od ministra do kierownictwa defenzywy włącznie.

Lecz władze — cicho, sza...

Aż dopiero czysta, wolna od argumentów terorystycznych P. P. S., wbrew zasadom, pompatycznie rzuca w sejmie bombę w postaci interpelacji.

Precz z prowokacją! Niech żyje P.P.S.! Żądamy ukarania prowokacji, usunięcia z życia publicznego bomb! (chyba jedynie z rąk konfidentów?..). Żądamy wyjaśnienia sprawy!

I to właśnie żądanie P.P.S. zmyliło, zdaje się, drogę władzom śledczym.

A sprawa to przecież prosta.

Prymitywne życie polityczne w Polsce wywołuje z natury rzeczy prymitywne środki walki.

Z tego też względu wszystkie niemal partje polityczne w Polsce mają, czy miały swoje bojówki: mają je P.P.S., N.D., N.P.R. K.P.P. I. T. D.

Cóż więc dziwnego, że zjawiła się jeszcze jedna partja, która również musiała zaopatrzyć się w swoją bojówkę.

Partja ta nazywa się: „Policja Polityczna", czyli — P. P. Partja to — niewątpliwie państwowa, podejrzliwa, a nie podejrzana, defenzywna, a nie agresywna, wzorowa, a nie wywrotowa.

Potraktujmy 2. P. (P.P.), jak np. 3. P. (P.P.P.) i uspokójmy się. Powiedzmy sobie, że narodziła się jeszcze jedna partja, lecz jako nindoświadczona... wybuchła przedwcześnie.

Trudno — się mówi. Ale jedynie w stosunku do bomby.

Czyżby jednak pp. ministrowie Ratajski, Smólski, Thugutt nie znali systemu i metod pracy swojej defenzywy? Czyżby dedefenzywa nigdy im o charakterze swojej pracy nie meldowała?!.

Rzeczy te wymagają wyjaśnienia.

Jeśli ministerjum wiedziało, to legalizowało prowokację. Jeśli nie wiedziało — legalizowało nieudolność. W jednym i w drugim wypadku — kompromitacja: wykryją — biją siebie, nie wykryją — również biją siebie.

Przypomina to dosadną anegdotkę: wpada do mieszkania przerażony głupek: „proszę sobie wyobrazić — powiada — idę spokojnie ulicą. Wtem słyszę — bęc w pysk!... Oglądam się, a tu się okazuje, że to ...mnie...

Ciszej więc, panowie! Nie mąćcie nam ani w rządzie, ani w interpelacjach spokoju.

Spójrzcie na siebie wzajemnie, mrugnijcie znacząco i przyłożywszy palec do ust, powiedzcie: ts... s..., cicho!

Odwróćcie się, jakgdyby nigdy nic. Trojanowski widzi już tylko na jedno oko, zachowa więc konfidencję...

Była to bowiem tylko jeszcze jedna partja polityczna, która z braku własnych, pożyczała bojowców od sąsiadów...

Pokolenie Marka Świdy.

Czterysta stronic powieści Andrzeja Struga jest tylko skrótem nowego cyklu balzakowskiego w X tomach..., cyklu, który jeszcze nie został napisany. Nie chcemy rozwodzić się nad wartością literacką tego dzieła. Dla porządku rzeczy zaznaczymy tylko w tem samem, spiesznem, gorączkowem tempie, w jakiem pisana jest książka, że:

„Pokolenie Marka Świdy" jest arcydziełem najwyższej już miary.

Jest to w powojennej literaturze polskiej pierwsza galerja postaci reprezentatywnych, charakteryzujących epokę.

Jest krynicą niewypowiedzianej roskoszy duchowej. Czyta się ją w naiwny sposób, z przestrachem sprawdzając, że niestety już dobiega się do końca.

Dlatego wyraziliśmy zbożne marzenie o balzakowskim cyklu, w którym znalazło by się miejsce dla tych niezliczonych a skondensowanych bezlitośnie tematów „Pokolenia Marka Świdy".

Wszystkie te sprawy wchodzą w dziedzinę krytyki literackiej.

Uderza nas przedewszystkiem ideowość utworu. Mówi Strug: „Nie kronika wydarzeń, nie uczony traktat polityczny i nie dyplomata, nie filozof, nie socjolog dadzą odpowiedź na to, co w nas podświadomie nurtuje, co nas trawi i nie

daje żyć spokojnie. Tylko sztuka i artysta. Nie dla patrjotycznych kazań, nakazów, wskazań, ale dla potrzeby duszy, dla nasycenia łaknącej wyobraźni i zobaczenia samych siebie w prawdzie, w głębi, w pięknie olbrzymiej epoki".

W dzisiejszych powojennych czasach istnieje specjalny gatunek newrozy. Barbusse twierdzi, że jest ona wynikiem przemęczenia i istnieje 50 miljonów ludzi ciężko na nią chorych. Jest to ciągły nawrót do przeszłości. Urojone normy życia indywidualnego i społecznego Anno Domini 1914, zupełny brak łączności z epoką i oczekiwanie. Oczekiwanie! Ten straszliwy wyraz toczący całą ludzkość, w Polsce zaś przejawiający się w histerycznie ostrej formie. Mniej więcej 90% naszego społeczeństwa od lat już wyczekuje.

Zwycięstwo czy też porażka Niemiec i oczekiwanie!

Wschód, czy zachód! Oczekiwanie „ostatecznej" formy państwowej, oczekiwanie reform rolnych, tanich paszportów, tanich ostryg. Oczekiwanie ciągłe, pełne niepokoju, z myślą chorobliwie w przyszłości tkwiącą. Jakgdyby kierowca starał się bez przerwy zawrócić samochód wyścigowy.

I często padają słowa gorzkie niezmiernie o przejściowych ludziach, o epigonach, o tem „kiedy się to nareszcie skończy". Ten absurd socjologiczny rozpanoszył się w Polsce, nadał dziesiątkom i setkom zamierzeń charakter prowizorjum, doprowadził społeczeństwo do utożsamienia potężnie pulsującego życia spółczesnego z partją pokera. Dobra serja, zła serja. Trzeba czekać!

Literatura zaś, owe zwierciadło duszy narodów i ras uplastycznia zakorzeniony głęboko nonsens i największej miary nawet literaci wysnuwają wnioski dowolne, nacechowane neurastenją. Znowuż niestety musimy zacytować „Przedwiośnie", w którem znakomity pisarz, ongi natchnionem słowem elektryzujący wszystkie młode duchy, przedstawia człowieka prawie że ograniczonego, jego zupełnie już nieciekawe przeżycia, opisuje ilość zjadanych przez niego rogalików, ilość pannic kochających się w tym spadkobiercy różnych Rafałów i innych ogierów, smakuje w opisach jakichś tam nocnych obijań szpicrutą i, kiedy już z trudem i mozołem dobrnął do... manifestacji bezrobotnych... Wtedy coprawda skończyła się powieść, ale pozostał ten nieszczęśliwy czytelnik polski, który skłaniał głowę przed autorytetem Żeromskiego i poważnie zastanawia się, czy butny Baryka jest wykładnikiem naszego młodego pokolenia i, czy rzeczywiście ręce i nogi opadają w dzisiejszym chaosie i niewiadomo co robić.

Ta dygresja jest wynikiem żalu, że nawet najwięksi

z wielkich są tak przeczuleni i przedenerwowani, że los jakiejś miernej jednostki zasłania im całokształt epoki i nakazuje przypuszczać, że cała wojna wszechświatowa, cała rewolucja rosyjska i cała spółczesna egzystencja są tylko dekoracyjnymi motywami dla literackich nerwobólów.

I cała ta dygresja jest wynikiem głębokiej radości, że Strug napisał „Pokolenie Marka Świdy".

Strug dokonał czynu, który jest tajnem marzeniem wielu, przed którym jednakowoż każdy prawie się cofa. Szło o syntezę epoki, o przedstawienie w piorunowym rzucie historji świata za ostatnie kilkanaście lat i to historji w szalonem tempie, tętniącej purpurową krwią ludów.

Powieść jest polska i o Polsce jest mowa. Z każdej jednak stronicy wyczytać łatwo to przekonanie, że przedstawiony mikrosmos jest jakgdyby misternym modelem wiernie całokształt wszechświatowych udręk i poczynań i radości uwydatniającym. Stalowymi zadziorami przecież zahacza się powieść o istnienie „ludzi żywych".

Marka Świdę charakteryzuje drapieżna mądrość. Mądrość tej niezłomnej radości życia, którą w innych przecież zupełnie warunkach i którą przy innem psychicznem nastawieniu opiewał Jack London, Kipling, Kellerman, Paul Adam, ci wszyscy korzą się przed przejawem energji ducha. Wszyscy bohaterowie Struga niezależnie od tego, czy zwycięsko wyjdą z walki, czy sobie nawet kulę w mózg wpakują, posiadają w wysokim stopniu konsekwencję odpowiednią i prędzej czy później wiedzą, czego chcą. To jest najwyborniejszy walor, pokrzepiający trunek zdrowia, który stale Strug ofiaruje społeczeństwu. Niema w tym geście ani krzty mdłego apostolstwa, urzędowego sentymentu, chęci nawracania i nauczania.

Poza literacką, zdobną i połyskliwą, jak wschodnia tkanina, formą kryje się wytrawna, przenikliwa wiedza socjologa. Doskonale rozumie autor, że walka klasowa przybrała tytaniczne kształty, że historja świata nie błąka się bynajmniej na rozstajach, ale jest kością z kości i krwią z krwi przyszłych czasów i że nie istnieją niezłomne kanony, uświęcone przez kościoły i partje sprawdziany dziejowe. Prawda jest stulica. Dlatego też nie należy uprawiać faryzeuszowskiego żalu nad „zepsuciem epoki", biadać i nadewszystko wyczekiwać. I znowu rozedrgane jest w powieści Struga przeświadczenie, że nie jest historja świata gromowem bóstwem z zamkniętymi powiekami, kroczącem, jak automat, odwiecznie wytkniętą drogą. Wszelki czyn jednostki splata się z miljardami innych indywidualnych poczynań i to jest Życie.

Istnieje zaś niewymowna rozkosz w poczuciu mocy osobistej, w tworzeniu. Nie jest jednak czynem twórczym upór mańjacki, z którym podtrzymuje się jakąś już dawno zmurszałą doktrynę społeczną, jakiś ustrój, który się przeżył, jakiś system filozoficzny lub moralny, oparty na lenistwie ducha i braku odwagi.

Strug czerpie swój głęboki demokratyzm nie z ewangelicznych źródeł samocierpiętnictwa i pokory. Jego demokratyzm jest dumnem poczuciem przyszłej przewagi. Nie sposób (dlatego, że sprzeciwia się to zasadom dostępnej ludziom matematyki), aby prawo do życia posiadała niewielka gromada. Teorja liczb wykazuje konieczność w danej chwili innych ustrojów społecznych. Tak samo, jak podczas bitwy wiedzą dowódcy, że zbliża się chwila decydująca, tak samo wie Strug, że teraz wszystkie klasy społeczne, całe narody i rasy staczają nieubłaganą walkę. Powieść więc Struga jest płomiennym protestem przeciwko psychozie bezczynu.

Tę ponurą, groźną bolączkę Polski Strug zna wybornie. I woła dlatego „Żyjcie w szybszem tempie. Twórzcie Czyn! Nie bądźcie tak przeraźliwie ostrożni, tacy gadatliwi, tacy układni i dyplomatyczni. Gdyż grozi Wam nawet to niebezpieczeństwo, że rozkiełnane, ościenne, potęgi wchłoną Was w odśrodkowy wir swoich roznamiętnionych działań“.

Istnieje nawet w „Pokoleniu Marka Świdy“ pewna, najl epszego gatunku, nieświadoma chytrość. Wie Strug, jak trudno przebić w Polsce twardą skorupę obskurantyzmu, jak trudno zniewolić panoszące się chamstwo duchowe tych wszystkich, którzy nie zdobywają, ale chronią te skarby z bajki: złoto napozór, w istocie zaś liście zbutwiałe. Nie wzywa więc autor do żadnego określonego celu. Poprostu wskazuje, że życie Świdy było jak płomień, było bujne i nieprzewidziane i wcale przytem nie wyjątkowe. Poprostu był okruchem rzuconym w odmęt najbujniejszej, znanej w historji świata epoki. Żył więc. Łamał się, wznosił, ale coraz to głębiej rozumiał panujący chaos. Przeszłość zamknął, jakgdyby zatrzasnął wrota starego, pełnego upiorów zamczyska. Był dzieckiem czasu. Miał do wyboru małe, przyziemskie sprawy i poszukiwanie ducha i rzeczy mistycznie wielkie. Ponieważ jednak otarł się o spraw wiele, rozumiał, że trzeba często spoglądać w gwiazdy. Niedarmo pisał przecież, będąc dzieckiem: „Na pierścieniach Saturna“.

I Strug kończy swoją powieść nie zgrzytem bezsilnego nerwowca, ale radosnym akordem męstwa.

„Orkiestra powróciła do pracy, gotując dla ludzi dzieło wiekopomne, wiecznie młode, godzinę zapamiętania i cudu,

ku pojęciu i poznaniu siebie i całej głębi nikłego życia i jego całej radości. W akordach potężnego śpiewu splatała się wielkość i niedola człowieka w tysiącgłos jego przeznaczenia, w jego żywot, jego śmierć. Długo drgało po nim milczenie. Zapatrzeni w siebie, w zapamiętaniu tej chwili poczynali niewiadomy swój żywot. W ich duszach wciąż jeszcze grał hymn na chwałę życia"...

Sw.

Lewica jest mądrzejsza od prawicy.

Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy z odczytu konsula polskiego w Berlinie, p. Rose, który w klubie społeczno-politycznym stanął w obronie Hindenburga.

Odwagę zawsze cenimy. P. Rose — mniej.

Atoli usłyszeliśmy jedną cenną uwagę: lewica w Niemczech jest mądrzejsza od prawicy, gdyż, zrozumiawszy, iż Hindenburg nie ma zamiaru wprowadzać monarchji, pogodziła się z obecnym stanem rzeczy. Z tego wynikać by miało, że walczyć z Hindenburgszczyzną nie ma zamiaru.

Tego domyślaliśmy się przed odczytem p. Rose. Mamy bowiem własną lewicę, która zamiast walczyć z nieodpowiadającym jej rządem, nierządnie walczy o wpływy w tym rządzie.

Stąd też lewica ta zarówno w Niemczech, jak i w Polsce, lewice Filipa Szeidemana i Feliksa Perla nazywa się oddawna czynnikiem współrządzącym, niezależnie od tego, jaki rząd stoi na czele kraju.

W tym względzie dosadnie scharakteryzował partje socjalistyczne anarchizujący literat Ilja Erenburg w książce p.t. „Historja upadku Europy".

Gdy nowy premjer francuski siłą zawładnął parlamentem i huknął pięścią w stół — w pierwszej chwili zapanowała konsternacja; w drugiej chwili entuzjazm na jego cześć, okrzyki z ław prawicy i centrum. Dla osiągnięcia jednomyślności posłów komunistycznych pozbawiono mandatów, a potem, nie naruszając świętości konstytucji, aresztowano poza ścianami parlamentu. Socjalistom nowy premjer dał 15 minut do namysłu. Zebrali się socjaliści. W rezultacie kilkuminutowych obrad przyjęli dwie rezolucje: jedną przeciw taktyce komunistów, którą odczytali wobec premjera na głos na plenarnem posiedzeniu, drugą zaś o niedemokratycznem postępowaniu nowego premjera, którą... złożyli w archiwum własnem.

Czyż nie jest to fragment, najdosadniej charakteryzujący wogóle lewicę, oraz tę niemiecką lewicę, która z „punktu widzenia państwowego", pogodziła się z Hindenburgiem.

Powiada przysłowie: gdy uderzyć w stół — nożyce się odezwą. W języku politycznym znaczy to: gdy uderzyć w stół— lewica się uspokoi.

To dało p. Rose powód do [twierdzenia, że lewica jest mądrzejsza od prawicy.

Dodalibyśmy małą poprawkę: o tyle — o ile tchórzostwo i bezprogramowość czasami się opłaca — w myśl aforyzmu dezertera „lepiej jest być przez pięć minut tchórzem, niż przez całe życie trupem".

I to również można nazwać mądrością.

Ku „pokrzepieniu serc".

Przesilenie gospodarcze wyciska dziś swe piętno na całości stosunków społeczno-ekonomicznych.

Ale nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło — mówi stare przysłowie.

Dla rządu i kapitalistów stał się przeżywany kryzys tarczą ochronną, którą zastawić się można przed wszelkiemi żądaniami reform społecznych, dla naszej zaś „lewicy", która, wzgardziwszy od dziecka zwykłem myśleniem, rozumuje tylko marksowskiemi kategorjami ekonomicznego oportunizmu, dogodnem tłumaczeniem swej chronicznej apatji i niczem niezakłóconego bezczynu.

Tymczasem aparat misternie organizowanej opinji działa naogół sprawnie. Dla „pokrzepienia serc", dla schlebiania zmysłowi optymizmu i beztroski—coraz to nowe podaje się złudy— to oszczędności wzrastają, to ruch budowlany się zacznie (w m. maju jeszcze się nie zaczął), to znów liczba bezrobotnych spadła o całe $^1/_2$%.

Niebezpiecznie jest jednak drażnić informowaną „na wesoło" opinję. Wprowadzając dysonans, łatwo zyskać miano zgryźliwego śledziennika i nałogowego oponenta. Wolimy przeto na tem miejscu pisać o faktach i sprawach niewątpliwie pocieszających, krzepiących i radosnych.

A wiąc 26 kwietnia nastąpiła konsolidacja spółdzielczości spożywców. Utworzył się nowy związek spółdzielni, obejmujący 600 tys. członków.

Kiedy jednak nastąpiła już likwidacja odrębnego związku spółdzielni robotniczych, warto uprzytomnić sobie, jakie to miała

akcja gospodarcza robotników przeszkody do zwalczenia. Kiedy w Związku polskich stowarzyszeń pracowali zgodnie ludzie wszystkich przekonań, inteligencja, księża, enperowcy, socjaliści i ludowcy, na terenie Zw. Robotniczego toczyła się do końca głucha walka między pepesowcami, komunistami i „bundem". Policja również nie próżnowała, aresztując i więżąc nawet lewicowców o „niepewnych" przekonaniach kooperatystyczno-syndykalistycznych (np. proces lubelski). P. Grabski zaś względami kredytowymi w towarach i gotówce obdarzał głównie „prawomyślne" stowarzyszenia Związku Polskiego, kiedy skromne kredyty, udzielane robotnikom i urzędnikom, z reguły wracały do Skarbu w formie akcyzy i podatków.

Również „pocieszającym" jest faktem, że odbyły się już dwie konferencje u p. premiera Grabskiego, poświęcone Tymczasowej Naczelnej Radzie Gospodarczej. Mniej zato pocieszającą jest rzeczą, że zainteresowanie tą nową instytucją po dawnemu wykazują tylko sfery przemysłowo-handlowe i zorganizowana inteligencja. Poseł Żuławski zgłosił wprawdzie postulaty P.P.S., ale tylko tyle można było się dowiedzieć, że żąda należytej liczebnie reprezentacji robotniczej oraz ustawy o Izbach Pracy (genjalny wynalazek posła Niedziałkowskiego).

Może głodnego inteligenta polskiego ucieszy wiadomość o nowym projekcie ubezpieczeń dla pracowników umysłowych.

Czy kto bez pracy zostanie, ożeni się (za mąż wyjdzie), pod tramwaj wpadnie, zestarzeje (od lat 65). i zemrze—zawsze nad nim, strapioną wdową i biedną sierotą czuwać będzie Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Jednolite bowiem ubezpieczenia dla robotników i inteligencji uznał czcigodny Departament w Ministerjum Pracy i Op. jedynie za ideał i eksperyment, i zapewne dlatego również wyłączył z ustawy urzędników kontraktowych, komunalnych i wolno praktykującą inteligencję.

Ale zawszeć i to reforma, i dla głodnego inteligenta, mimo niskich świadczeń i wysokich składek tych „ubezpieczeń w projekcie", duża pociecha.

O równowagę gospodarczą.

Gospodarkę polską możnaby przyrównać do domu, który stoi nad urwiskiem, podmywanym. Wodą wewnątrz domu spokojnie i zacisznie. Ale fundamenty coraz mniej pewne, grożą zawaleniem całemu domowi.

Trudno powiedzieć, żeby w Polsce obecnie wzrastała drożyzna. Przeciwnie, nawet tanieje. Cieszą się więc ludziska i dobrze wróżą z tego na przyszłość.

Niewielu bowiem ludzi wtajemnicza się w kwestje przywozu i wywozu towarów, w tajniki czynnego lub biernego bilansu handlowego. A są tam rzeczy, ciekawe rzucające światło na zdolność konkurencyjną naszego przemysłu. Okazuje się bowiem, że z chwilą stabilizacji złotego, kiedy bezpowrotnie zniknęły konjunktury inflacyjne i skończyła się spekulacją państwowymi kredytami, z najtańszego staliśmy się najdroższym krajem na świecie. Mimo barjery celne i politykę protekcyjną coraz szerszym strumieniem wlewa się do Polski fala zagranicznych towarów, podrywając krajową wytwórczość. A więc z porównania przywozu za pierwsze 2 miasiące 1925 r. i tegoż okresu 1924 r.

4-krotnie wzrósł przywóz szkła i wyrobów szklanych,
3-krotnie przywóz porcelany,
4-krotnie — galanterji,
3-krotnie wyrobów z papieru,
blizko 6-krotnie przywóz obuwia,
9-krotnie ubrań,
5-krotnie kapeluszy,
przeszło 2½ razy więcej tkanin bawełnianych,
5-krotnie tkanin pół-jedwabnych,
7-krotnie bielizny,
i t. d. i t. d.

Nie będziemy mnożyć dalej przykładów, zostawimy fachowcom rozważania o skutkach i sposobach zapobieżenia temu zastraszającemu zjawisku wzrastającego żywiołowo - gospodarczego najazdu na Polskę.

Pamiętając, iż stopa życiowa całego społeczeństwa od zeszłego roku nie uległa zmianie, i zarówno w mieście, jak i na wsi wprawdzie nie głód panuje ale doskonały i chroniczny półgłodek, cyfry wzmożonego importu uznać należy za pierwsze jaskółki zwycięskiej ekspansji zagranicznego przemysłu na ziemie polskie. Gdzietylko rząd, czy to pod naciskiem konsumentów i koniecznością obniżenia cen, czy w wyniku traktatów handlowych, obniża stawki celne, tam zawsze kapitał obcy kładzie na obie łopatki krajowego paskarza.

Nie zawsze temu winna niższość techniczna przemysłu lub, jak głosi Lewiatan, mała wydajnoćć pracy. Winne temu przedewszystkiem są wygórowane zyski fabrykantów.

Z okazji zawarcia traktatu polsko-czeskiego, który, prócz obietnic przyjaźni p. Benesza, da nam jeszcze tanie piwo pilżneńskie (22 grosze za litr), dowiedzieliśmy się, iż rodzime nasze piwowary kalkulowały blizko na 80% czystego zysku.

Tu więc, w chęci wygórowanych zysków należy szukać źródeł niemocy gospodarczej, ekspansji zagranicy i istniejącego bezrobocia.

Prócz tego dobija kraj armja pośredników, pasorzytująca pod opieką wydziałów walki z lichwą na ludności pracującej.

Nie wierzymy, by p. premjer Grabski dokonał cudu sanacji gospodarczej, gdyż związany organicznie z klasą posiadającą nie oprze się decydująco na interesach mas pracujących.

O budowie Odbudowy.

Wiadomo, że narody, o duszach naiwnych i dziecięcych, najlepiej zaspakajają swe potrzeby duchowe dowcipem—i to nie tym zjadliwym produktem stępionej wrażliwości intelektualnej, jaki jest w modzie w kołach pretensjonalnych—przeciwnie—tym szczerym jasnym dowcipem sytuacji.

Do takich narodów należą: Amerykanie, Negrzy, Niemcy, Polinezyjczycy, a ostatnio do tej grupy należy zaliczyć i Polaków. Mówisz naprzykład takiemu Amerykaninowi, że garnitur marynarkowy kosztuje dolara—amerykanin złapie się za brzuch i zacznie ryczeć ze śmiechu, bo garnitur wcale nie kosztuje dolara. Dowcip sytuacji. Albo mówisz do młodej pulchnej grätchen „Du alte Kuh!“ — a ona się zanosi od śmiechu, bo jakby nie było — po pierwsze jest młoda, a po drugie nie jest wcale krową, co sama dawno spostrzegła. Też dowcip sytuacji. Mówisz Polakowi, że odbudowa kraju to ho! ho! — to wielka rzecz! że już się zaczyna, budowa, odbudowa, rozbudowa, że się zmniejsza ilość bezrobotnych, że zwiększa się produkcja przemysłu budowlanego, że sanacja, konsolidacja, i t. d. i t. d. — a Polak śmieje się, coprawda bez zachwytu, ani duchowego, ani za brzuch (co się tłumaczy brakiem takowego). Rzecz prosta — też dowcip sytuacji. Majowe słonko sprzyja rozwojowi majowych projektów. Niejednokrotnie już wyznaczenie terminu imprezy: „w maju" — miało swe specjalne znaczenie. Zresztą Boże mój! dlaczegóż w maju niemożnaby wierzyć w odbudowę kraju? zwłaszcza, że to się tak ślicznie rymuje...

Sfery miarodajne utrzymują, że praca wre. Wiadomo. Chmury papierów latają z krańca na kraniec Rzeczypospolitej, ktoś musi je ganiać, a to przecież praca niebylejaka. Nie jeden się z poci i zacznie się namyślać nad budową—niewzruszonych zasad cierpliwości w swojej i cudzej duszy...

Zasadniczą więc robi się... robi się budowę odbudowy, zaczynając od cierpliwości.

Cnota ta jest cenna i dla tych, którzy ciągną i dla tych, którzy są naciągani.

I wszystko jest dobre, dopóki się nie urwie. Ale któżby się urywał w maju?

Praca zresztą wre. Stosy papierów w oczach rosną i z zakurzonych łbów poselskich toczy się wonna magja wiekopomnych słów — to właśnie jest owa budowa odbudowy kraju.

Palce grabieją od podpisywania papierów, papiereczków, karboluszków, formularzy, okólników, materjałów, (niestety nie— budowlanych) i t.d. — i t.d.

Ministerstwa stękają, jak góry w czasie orkanu — cóż — kiedy nie zawsze góra może urodzić mysz...

Czasem trzeba poprzestać na budowie — odbudowy. Dla ludzi czynu, dla ludzi cierpliwych i wierzących w Boga i pa piery — to już jest wiele.

Rząd chciałby... i owszem ma najlepsze chęci, ma piękne zamiary — ale niema pieniędzy.

Skoro Rząd niema pieniędzy, to ma je kto inny — kto? społeczeństwo.

Jeżeli tak — to... nie buduje.

Ale kto ma je budować?

Komu na tem zależy — rzecz prosta — kamienicznikom.

Plugawe brzuchy kamieniczników trzęsą się, jak kisiel żórawiany.

Dowcip sytuacyjny... wtedy Rząd powiada — budujcie jeśli chcecie mieszkać, i odwraca się tyłem, na znak, że rozmowa skończona.

Co robić? Rzecz prosta — nie budować odbudowy, ale poprostu budować i nie oglądać się. Gromadzić się i budować... Dowcip sytuacji...

Andromeda.

P. K. P., czy K. P. P.

Koleje nasze nawiedziła plaga katastrof. Społeczeństwo zaniepokojone. Posłowie wychodzą z bufetu sejmowego i interpelują. Coś trzeba powiedzieć, jakoś poddanych uspokoić. Zanim więc przystępuje się do zbadania przyczyny katastrofy, puszcza się w obieg okrzyk: zamach komunistyczny...

Przygnębiony troskami codziennemi obywatel Rzpltej (nie każdy!) z ulgą podchwytuje okrzyk taki: „komuniści?.. A, to —

zrozumiałe"... I nie sarka na wykolejone stosunki w Min. Kolei Żel. A o to tylko chodziło.

Uśpiwszy w ten niezawodny sposób obywatela, specjaliści ministerjalni od wykolejenia... prawdy zjeżdżają na miejsce i badają.

Gdy już zebrali wszelkie niezbędne dane techniczne i wywiadowcze, siadają i z minami wynalazców sprzeczają się: kto jest winien katastrofy?

P. K. P., czy K. P. P.; Pol. Koleje Państwowe, czy Komunistyczna Partja Polski? Zgniłe podkłady, czy zamach dywersyjny?

Tak długo się sprzeczają, aż zasypiają sami i usypiają innych... czujnością władz.

Odstraszający przykład.

Bułgarja jest odstraszającym przykładem. Powinien on nas wiele nauczyć i wskazać drogi do uniknięcia na przyszłość podobnych klęsk. Ale dla nauki trzeba badać fakty a nie zbierać kaczki dziennikarskie. Otóż faktem jest, że wybuch maszyny piekielnej zaszedł nie w krajach swobód obywatelskich, nie w Anglji, czy Francji, lecz w kraju rozpasanego teroru, w Cenkowji, gdzie chłopów czy robotników bezkarnie się morduje na ulicy. Nawet w „normalnym" czasie — przed wybuchem — każdy miesiąc przynosił w Bułgarji kilkaset ofiar.

O tem jednak mało kto wiedział u nas, bo to był terror „legalny".

Gdy nastąpił zwrot w nastrojach, wszyscyśmy oniemieli — tak straszną okazała się rozpacz i zemsta gnębionych mas bułgarskich.

Terrorowi białemu odpowiedział terror czerwony...

Odpowiedzi Redakcji.

Panu Posłowi Ch. Za informacje dziękujemy. Lojalnie nie ogłaszamy ich w formie sprostowania. Atoli na usprawiedliwienie swoje zaznaczyć musimy, że, niestety, o zadaniach, taktyce i zmianach, zachodzących w stronnictwach czy grupach lewicowych, czerpać musimy wiadomości z codziennej prasy politycznej, która, jak wiadomo, zbytnią skrupulatnością nie odznacza się. Gdybyśmy zechcieli stać się powolnem narzędziem w rękach lewicujących koteryjek, nie bylibyśmy zapewne, jak banici, pozbawieni informacyj źródłowyc.h Tem chętniej więc witamy każdą nutę kontaktu, jeśli ma to na celu wyprowadzenie nas z błędu.

Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że nie jesteśmy doktrynerami, nie stanowimy podpórki żadnej z partyj politycznych, jak o to nas

skwapliwie objekty krytyki naszej posądzają. Zdecydowaliśmy się natomiast, przystępując do wydawnictwa naszego, ruszyć lewicę naszą (naszą!), gdzie jest tyle brudu... tyle, że my nawet odwagi nie mamy o wszystkiem głośno mówić!

I to jest naszym grzechem najgłówniejszym. Na tem nasz „bolszewizm" polega.

Zarządowi Główn. Zjednocz. Szkół Żydowskich.

Komunikatu Szan. Panów nie zamieszczamy z powodów następujących: 1) komunikat ten omawiany już był w prasie codziennej; 2) stosunek p. St. Grabskiego do szkolnictwa mniejszości narodowych, w szczególności do szkolnictwa żydowskiego, jest aż nazbyt znany; 3) komunikat P. P. nie wyczerpuje stosunku rządu do szkolnictwa mniejszości narodowych, bowiem nie wypowiedział się w tej sprawie wobec delegacji P. P. p. wicepremjer Thugutt, firmowy lewicowiec, który przecież wraz z p. St. Grabskim opracowywał ustawę językową dla mniejszości narodowych.

Wywiad P. P. w tej mierze z p. Thuguttem, owszem, interesował by nas, wtedy bowiem zestawilibyśmy opinje prononsowanych przedstawicieli dwóch obozów, a to mogłoby charakteryzować opinję panującego nam miłościwie rządu.

NADESŁANE.

Zeszyt 2 „ODBUDOWY SPOŁECZNEJ", miesięcznika poświęconego sprawom ekonomicznym i społecznym pod redakcją dr. Wł. Biegeleisena, poświęcony jest aktualnym zagadnieniom odbudowy i budownictwa mieszkaniowego, zagospodarowania się Ziem Wschdnich, reformie rolnej i administracji gospodarczej. Na temat odbudowy budownictwa mieszkaniowego pisze dr. Biegeleisen, o samorządzie gospodarczym i radzie gospodarczej Mieczysław Bilek, dr. Wł. Włoch o ekonomicznych podstawach polityki angielskiej, arch. Syrkus z Paryża o architektonicznych podstawach budownictwa mieszkaniowego, Włodzimierz Tetmajer o propagandzie polskiej polityki zagranicznej, Wł. Studnicki o stosunkach gospodarczych polsko-niemieckich, dr. Tad. Poznański pisze o roli ubezpieczeń w stosunkach kredytowych budowlanych. Następnie artykuły o zagadnieniu pracy w przemyśle, o Państwowym Banku Rolnym wobec reformy rolnej, o gospodarczej odbudowie Ziem Wschdnich, o propagandzie zagranicznej i t. p.

Adres Redakcji i Administracji: Świętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH" sp. z o. o. Warszawa, Koszykowa 33.